Nr. 20. i 21. We Lwowie dnia 22. Maja 1898. Rok 6.



Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

W rocznicę Mickiewicza.

dyś przyszedł na świat, drgnienie tajemnicze wstrząsnęło olbrzymią pierś litewskich borów. Zaszumiały puszcze rodzinne Twoje, wierzchołkami sosen odwiecznych wieść szła o Tobie.

Pogańskich wajdelotów cienie wstały, wstały kapłanek Znicza postacie białe, i pieśnią smutną, bezechową, i płaczem długim, żałośnym, głuchym puszcz odwiecznych płaczem, błogosławiła Ci Litwy przeszłość zagrobowa. . . .

Wieszczu Polski i Litwy, ducha narodowego kołysałeś w dniach mąk, i w upadku, i w pohańbień, i w chwilowych zmartwychwstań dniach. Pieśni Twoich wyrazy słyszały pustyń sybirskich śniegi brylantowe i stref podzwrotnikowych gorące ziemie je słyszały! Pokoleń całych byłeś umiłowanym prorokiem! Piewco „cudnej mary sennej“, Ty, „urodzony w kajdanach, okuty w powiciu“, Ty, co „tylko jedną wiosnę miałeś w życiu“, oto dziś kłoni Ci się do nóg pokolenie, które żadnej, żadnej wiosny nie miało, i podobno — mieć nie będzie! Oto idziemy do Ciebie smutni bardzo, i bardzo znużeni, idziemy niewoli stuletniej hańbą okryci, hańbą niezmytą, po raz pierwszy, krwi młodzieńczej strumieniem!

Oto idziemy, my, którym nigdy radośnym szałem zmartwychwstań nie uderzyły serca, my, co nigdy pieśni wolnej, ni szabli narodowej brzęku nie słyszeli, my, nad których głowami nigdy buntu nie wiał sztandar! My, winowajcy, my, porozbiorowych pokoleń Polski najnieszczęśliwsi, najbardziej sponiewierani, do głębi ducha jadem niewoli przepojeni, śpieszym wszyscy do Ciebie, by z nieśmiertelnej krynicy ducha Twego sił zaczerpnąć.

Oto idzie najpierw, ze znużenia upadająca garść siewców ubogich, co w zmarzniętą grudę narodowego cmentarza ziarna idei rzucała. Oni najgorętszemi łzami oblewają Ci stopy! Cicho przypadną do nóg Twoich, i płakać będą łzami rozczarowań i łzami nieuleczalnej za ojczyzną wolną tęsknicy. A potem wstaną cisi i powrócą znów do pracy przerwanej.

O wieszczu, oni z ducha Twego wzięli najwięcej, oni — pielgrzymstwa polskiego dzieci wybrane! Więc na ten trud ich bez sławy i bez nagrody — błogosławieństwo swoje im daj!

Za nimi zastęp, olbrzymi zastęp dusz spokojnych, zimnych, gładkich, jak jezior zamarznięte tafle. O wieszczu, te wody nieruchome, martwe drgnęły na dźwięk imienia Twego, i w głębinach ich poczęło się coś, niby wir życia. Czy przyjdzie dzień, w którym z szumem wyleją się za brzegi?

A dalej, na uboczu samolubni oracze narodowego cmentarza, ci, co wiary w ojczyznę swoją się wyparli, i stygmat hańby świeżej wziąwszy na czoła, wołają: „Używajmy w spokoju, a zapominajmy przeszłości!“ Przyszli nawet i oni, stanęli zdala, z rumieńcem na licach i stoją niepewni, czy kajać im się, czy urągać budzącemu się duchowi narodu.

A za nimi, przed nimi, dokoła nich, daleko, jak okiem sięgnąć, tłum nieprzeliczony, tłum tych, dla których imię Twoje, wieszczu, do niedawna mytem było jeszcze bladym. Idą po-

kłonić się Tobie, jako zboża złotego łan. Szaty ich siermiężne, twarze zadumane, bo oni w sobie przyszłości niosą tajemnicę, i arkę niosą „przymierza między staremi i nowemi laty".

Wieszczu, którego serce za miljony czuło, miljony idą dziś pokłonić się Tobie! Naród Twój idzie do Ciebie!

Oto szumi mazowiecki bór, oto hymnem głuchym, uroczystym odpowiada mu litewska puszcza, oto zrywa się wicher, i idzie od morza do morza!

Szumem swych lasów, wichrów swoich jękiem, ciszą wieczorną bezbrzeżnych pól — błogosławi Cię Matka, Ojczyzna Twoja! . . .



ADAM MICKIEWICZ
w wieku młodzieńczym — * 1789 † 1855.
1798

Arcymistrzowi.

Sięgnąłeś, Mistrzu, tam, gdzie wzrok nie sięga,
Ogromem ducha objąłeś ogromy,
By pieśń wyrzucić, jako znak widomy,
Że jest w narodzie żywota potęga,

* * *

Choć mdleje w jarzmie, w które wróg go wprzęga,
I choć na jego wielkich pragnień złomy,
Śmierć dziś zarzuca w wszechmocy rzekomej
Szary swój całun... Wiara się wylęga

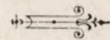
* * *

Z Twojego Słowa i wciąż nowy stwarza
Zastęp pielgrzymów, co męczeńsko spieszy
Do świątynnego ogni Twych oltarza.

* * *

Ztamtąd, zabrawszy iskrę Prometeja,
Ku umęczonej znów powraca rzeszy,
Budzić ją chórem: Nadzieja! Nadzieja!

Jan Kasprowicz.

 Mickiewicz wobec ugody. 

T. T. JEŻ.



Podszywanie się pod ludzi wielkich, mogących, jak śmiertelnicy zwyczajni, błądzić, świadczenie się nimi jest zwykłą taktyką stronnictw, czyniących sobie rum w opinji publicznej. Stosują ją one do historyków, filozofów, statystów, — do poetów także. Poetami, ulegającymi zależnym od wrażenia chwili natchnieniom, krępowanymi w doborze i szykowaniu wyrazów rytmem i rymem, łatwiej się, aniżeli innymi, posługiwać, rzadko bowiem, poszukawszy dobrze, nie uda się na pięcie wieszcza wyszukać punktu słabego, nadającego się na świadectwo prawdzie (?) takiej lub innej. Punktu takiego poszukiwanie ominąć nie mogło i nie ominęło Mickiewicza. Wzięli się do tego ugodowcy — no, i wynaleźli.

Wynaleźli nawet trzy punkty — nie jeden.

Ugodowcy istnieli za życia Mickiewicza, ale pod nazwą tak brzydką, tak bardzo brzydką, że swoboda opinji ani na usprawiedliwienie, ani w sensie okoliczności łagodzącej służyć im nie mogła. Wszystkie stronnictwa polskie jednakowo i bezwarunkowo ugodę tej barwy, w jakiej występuje obecnie, potępiały. Był to punkt spólny, na którym schodzili się demokraci najbardziej postępowi i arystokraci najwstecznieisi. Wielopolski nazwiska swego pod *Lettre d'un gentilhomme polonais* podpisać nie śmiał; Henryk Rzewuski, Michał Grabowski dostali się pod klątwę opinji publicznej; w utworach Józefa Korzeniowskiego Klaczko dopatrzył lekkiego w stronę ugody pochylenia i nie omieszkał autora „Krewnych" pod pręgierzem postawić. Wstręt ten do ugody Mickiewicz podzielał z każdym prawym Polakiem w zupełności, ugodowców w rachubę nie brał — uważał ich za parszywe owce, z trzody wydzielone i w tem, co pisał, nie liczył się — przez wzgląd na nich — ze słowami, nie omijał treści i przedmiotów, które mu się na myśl nasuwały i opacznie wytłumaczone by być mogły. W ten sposób nastręczył trzy punkty, dopatrzone przez tegoczesnych ugodowców.

Punkt pierwszy: „Z wieczora, na dżdżu stali dwaj młodzieńce pod jednym płaszczem, wziąwszy się za ręce". Młodzieńce oni byli to: jeden pielgrzym z zachodu, carskiej przemocy ofiara; drugi — znany poeta rosyjski.

Mickiewicz znał się i pozostawał w zażyłości z kilku poetami rosyjskimi, ale z tych wszystkich jednego tylko zaznaczył, jako proroka, wymienił po nazwisku i przyznał się, że go jak brata ściskał:

. . . . „Szlachetna szyja Rylejewa,
Którąm jak bratnią, ściskał, carskiemi wyroki
Wisi, do hańbiącego przywiązana drzewa —
Biada ludom, co swoje mordują proroki!"

Jeżeli przeto ów młodzieniec, pielgrzym, był Mickiewiczem, to drugi, „wieszcz ruskiego narodu", nie mógł być kto inny, jeno ten, którego Mickiewicz zakwalifikował synonimem wyrazu „wieszcz" — „prorokiem ludu." Samo to obala opinję, jakoby owym wieszczem-prorokiem miał być Puszkin. Do obalenia atoli tej opinji dwie inne jeszcze służą racje. Czy autor „Ustępu Petersburg" na aktora sceny na dżdżu mógł wziąść autora wierszy: „Jeździec miedziany" „*(Miedianoj wsadnik)*" i „Do oszczerców Rosji" *(Klewietnikam Rasji)*, adulatora carskiego, i kazać mu mówić to i tak, co i jak wieszcz narodu ruskiego pielgrzymowi powiedział? Mickiewicz by sam sobie przeczył i nieznajomości literatury rosyjskiej dowód złożył, gdyby długą tiradę, zaczynającą się od wiersza: „Pierwszemu z carów, co te zrobił cuda", w usta Puszkina włożył. Puszkina on cenił, jako znakomitego poetę, jak go cenią najzawziętsi ugody przeciwnicy, ale go znał ze strony jego przekonań, kiedy pisał: „Ustęp - Petersburg", — nie do niego przeto wystosował wiersz: „Do przyjaciół Moskali," — ani z nim pod symbolicznym stał „płaszczem".

Ach! — ów płaszcz-symbol — pochwycony na dowód skłonności Mickiewicza do ugody. Do jakiej? — czy pod „carem knutowładnym", którego Puszkin sławił, czy też takiej, która nastąpić może, „gdy wiatr zachodni ogrzeje te państwa", do której wzdycha wieszcz, stojący z pielgrzymem na dżdżu pod jednym płaszczem? Tę ostatnią ugodę definjuje i charakteryzuje hasło: „Za naszą i waszą wolność". Od niej żaden, najbardziej nieprzejednany nie odwraca się Polak: w jej duchu — jakże często przemawia poeta, przekonany, że narodowi polskiemu danem jest „dziedzictwo przyszłej wolności świata" (Księgi pielgrz. polsk. II) — wołający: „Jeruzalem, która mordujesz ludzi, mówiących o Wolności, mordujesz Proroki twoje; a lud, który morduje Proroki swe, uderza sam siebie w serce swoje, jako szalony samobójca „(Ks. pielgrz. p. XXII)," — modlący się: „O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej — Prosimy Cię Panie!" (Litanja pielgrzymska).

Takim to był ów u g o d o w i e c, pielgrzym, co stał przy posągu Piotra Wielkiego

pod jednym płaszczem „z wieszczem ruskiego narodu, sławnym pieśniami na całej północy“. Działo się to w r. 1824 — dziać się później nie mogło, w następnym bowiem roku Rylejew i sława jego, która, jak podania głoszą, szeroko się rozchodziła, zduszonemi zostały na szubienicy. W Rosji sławę wieszczów regulują wyroki carskie.

Drugi punkt pomawiania, a raczej oskarżania Mickiewicza o skłonność do ugody, nastręcza kapitan Ryków „w Panu Tadeuszu“. W kapitanie Rykowie przedstawił Mickiewicz Moskala z gatunku tych, których w rosyjskiem społeczeństwie zwą: „*dobraja dusza*“. Zna on przysłowie: „Wszystko można, byle ostrożnie“, i przysłowie: „Sobie piecz na carskim rożnie“, i przysłowie o chowaniu końców w wodę. Jest to przeciętny typ Moskala, nie zezwierzęconego, nie wysubtelnionego, z którym pogadać i do ładu trafić, zjeść i wypić można — w czasie „armistycjum“. Ten sam typ pokazał poeta na wysokiem stanowisku w postaci Kiryła Gawrylicza Kozodusina, wielkiego łowczego dworu. Nawiasem i mimochodem zaznaczyć należy, że ów Kozodusin, przyjaciel Telimeny, patronki duchowej spółczesnego nam telimenizmu, zajmował to samo stanowisko, jakie obecnie zajmuje margrabia Gonzaga-Myszkowski, hr. Zygmunt Wielopolski, arcymistrz ugody. Zapewne — przypadkowy to co do osób zbieg; co do rzeczy jednak zbieg ów przypadkowym nie jest. Poeta rzecz obmyślił, wykazując w Rykowie i Kozodusinie tę w społeczeństwie rosyjskiem sferę, co ugodzie sprzyja. Z tej sfery ogładzone i wycywilizowane jednostki pisują obecnie sensacyjne, polonofilizmem nabrzmiałe artykuły w organie Księcia Uchtomskiego, a nawet i w *Nowem Wremieni*. Ze sfery tej odzywają się głosy:

Oj, wy Lachy! Ojczyzna! — ja to wszystko czuję,
Ja Ryków . . . .
Co nam do Lachów? niechaj Moskwa dla Moskala,
Polska dla Lacha — ale cóż? Car nie pozwala!

C a r n i e p o z w a l a. Oto sęk twardy, którego żadne telimeńczyków kurbety, pełzania, włażenia we środek państwa nie rozmiękczą, którego rozbicia Rykowowie i Kozodusiny, kniaziowie Uchtomscy, i jego spółpracownicy próbować nawet nie będą.

C a r n i e p o z w a l a — o . . .

Hic Rhodus, hic salta.

Ale na tem twórca „Pana Tadeusza“ nie poprzestał, wykazał bowiem nietylko nicość i bezcelowość ugody wobec sprzyjających jej w społeczeństwie moskiewskiem sfer, ale i jej następstwa dla wchodzących we środek państwa Polaków. Następstwa wynikiem ostatecznym a nieochybnym jest major Płut.

„Ten major, Polak rodem, z miasteczka Dzierowicz,
Nazywał się — jak słychać — po polsku Płutowicz,
Lecz przechrzcił się; łotr wielki, jak się zwykle dzieje
Z Polakiem, który w carskiej służbie zmoskwicieje“.

Ten Płut, gdyby go był Gierwazy scyzorykiem w tajemniczy sposób nie zgładził, kto wie, czy by nie awansował następnie na feldmarszałka i nie zajął stanowiska namiestnika zamiast Paskiewicza, również w drugiem pokoleniu Polaka, co do środka państwa wszedł, przechrzcił się i zmoskwicił.

A Hurko, który się przezwał Gurkiem, tego samego co Kościuszko pochodzenia, szykanujący na rozmaite sposoby Polaków, nie jest że Płutem, który, zakuwszy Dobrzyńskich z zaścianków w dyby, natrząsał się nad nimi i kazał im — dla szykany — na deszczu i chłodzie,

„ . . . . pozdzierać z głów konfederatki,
Z pleców płaszcze, kontusze, nawet taratatki,
Nawet żupany“?

Płut, w zestawieniu z Rykowym i Kozodusinem, jakoteż z opowiadaniem o „Petersburku“ cioci Telimeny, jest głęboko obmyślaną i z góry jasno a dosadnie wypowiedzianą krytyką tego właśnie kierunku ugodowego, w jakim telimeńczycy, stańczycy i rozmaitego kalibru dyplomaci społeczność polską ciągną.

Dwa przeto punkty — płaszcz symboliczny i kapitan Ryków — nie dadzą się żadną miarą, bez naciągania wysiłkowego, bez gwałcenia treści utworów, w których wynalezione zostały, wyśrubować na świadectwa skłonności Mickiewicza do ugody.

Rozpatrzymy trzeci. Ten trzeci jest szerszy i ważniejszy — ważniejszy z tego względu, że Mickiewicza bierze nie w oderwaniu, lecz w odniesieniu do narodu, do narodowego ducha, będącego jakoby w ideowem z duchem narodu rosyjskiego spólnictwie. Spólnictwa tego Mickiewicz jest wyrazem — i nie tylko Mickiewicz, ale Słowacki, Krasiński, jakoteż gromadka cała, co z Mickiewiczem i Słowackim w towianizm wsiąkła. Ponieważ społeczeństwo rosyjskie przeładowane jest mistycyzmem, przejawiającym się w licznych sektach religijnych, zarówno od dawna istniejących, jakoteż powstających w moment prawie, manifestującym się oraz w pracach niektórych z wybitniejszych autorów rosyjskich, jak Gogol np., a zatem świadczy on o duchowem pokrewieństwie, zachodzącem pomiędzy narodem rosyjskim, a przedstawicielstwem polskiego w osobach jego wieszczów. Pokrewieństwo to oczywiście przemawia za ugodą: dla czegóż by bratnie duchy odwracać się od siebie miały?

Bratnie duchy?... Gdyby duchy rosyjski i polski w samej rzeczy bratniemi były i braterstwo to objawiło się w towianizmie Mickiewicza i Słowackiego, to objawienie owo porwałoby za sobą naród, przedewszystkiem zaś emigrację polską, w łonie której strzeliło. Strzeliło, zajaśniało i zgasło. Naród dochodzącej do niego wieści słuchał, Mickiewicza wielbił, ale za głosem jego na drogę duchową, na którą twórca trzeciej części „Dziadów“, „Reduty Ordona“,

„Ustępu“, „Pana Tadeusza“ wszedł, nie wchodził. Z emigracji wydzieliła się garstka adeptów; lecz emigracja cała oporem brutalnie nawet stanęła. Pamiętała mu ona „Modlitwę Pielgrzyma“, i Litanję Pielgrzymską“ i jego słowami modliła się: „O wojnę powszechną za Wolność Ludów“, „O broń i orły narodowe“ „O śmierć szczęśliwą na polu bitwy“. „O grób dla kości naszych w ziemi naszej“, „O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej;“ lecz się od towianizmu ze wstrętem odsuwała. Czemu?—Dla przenikającego towianizm mistycyzmu, który jej nietylko zamiast kolumn bojowych, dawał kolumny duchów, ale jeszcze nasuwał podejrzenia, właśnie z powodu tej kolumn zmiany, że Towiański jest agentem rządu rosyjskiego. Wkluczony w tę doktrynę, mętną sama przez się, mesjanizm, podejrzenie to potęgował i tem bardziej odstręczał od niej emigrację, a przez nią, pozostającą z nią w czasie owym w stosunkach bezpośrednich Wielkopolskę, przez tę zaś ostatnią — zabory rosyjski i austrjacki. Pogarnięcie się do towiańszczyzny poetów przypisywano, jak świadczą wszystkie wszystkich stronnictw organy publicystyczne, tak emigracyjne, jako też krajowe, którym o takich rzeczach pisać wolno było (w Poznańskiem), jeżeli nie obłędowi, to czemuś gorszemu. Deklaracja niejakiego Pilichowskiego, oddającego się w poddaństwo carowi Mikołajowi, awansowanemu na Mesjasza, dolała oliwy do ognia, wywołując oburzenie powszechne.

Chybaż to nie świadczy o pokrewieństwie idei i pobratymstwie ducha, nadających się na ugodowy węzeł. Ukręceniu z tego piasku bicza, celem napędzania nim Polaków do ugody, sprzeciwia się i to jeszcze, że jak skoro mesjaszostwo carskie rogi pokazało, nawet z szeregów, mistrzowi podległych, wycofywać się poczęły osobistości wybitniejsze: Mickiewicz, Słowacki, płk. M. Kamiński i in. Trzej wymienieni, pozostawiając na rzecz miecza duchowego zadania etyczne, tyczące się reformy kościoła katolickiego (Mickiewicz) i ustroju społecznego, opartego na pierwiastkach duchowych (Słowacki: „Genezis z ducha“, „List do Rembowskiego“, „Wykład nauki“), imali się mieczów, z żelaza kutych. Mickiewicz w r. 1848 szykował we Włoszech Legjon Polski, w r. 1855 pobiegł do Turcji do szeregów polskich w zamiarze skrzyżowania oręża z wrogiem Ojczyzny ziemskiej. Słowacki w takimże zamiarze zawiązał w r. 1848 konfederację pod hasłem: „Krzyż a miecz“. Kamiński bijał się, gdzie się jeno okazja walczenia o wolność zdarzyła, a w r. 1856 wstargnięciu jego na czele sformowanej pod sztandarem angielskim jazdy polskiej na Ukrainę przeszkodziło jeno zawarcie pokoju i ściągnięcie wskutek tego jazdy tej z Warny do Konstantynopola. Fakty te mimo niewątpliwie mistyczne ich sprawców ducha nastroje, bądź co bądź, ani do pokrewieństwa ducha i braterstwa idei przypasować się nie dają, ani też do ugody nie pasują.

Mickiewicz przedewszystkiem, nadewszystko i we wszystkiem był patrjotą polskim — nawskróś polskim; był przytem poetą, wieszczem polskim — nawskróś polskim.

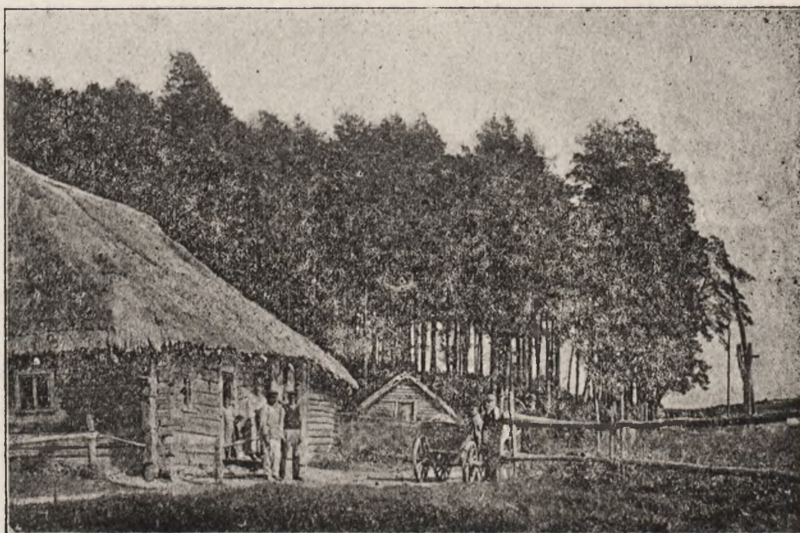
Polak-wieszcz, przebywający w idealnej dobra i piękna krainie, w krainę tę wznieść pragnął za sobą naród, dla którego, w ciężkich prób epoce, pomocy i sprzymierzeńców szukał na ziemi i w niebie. Nadać Polsce w zakresie dobra i piękna jasność kryształową, wywalczyć dla niej niepodległość, uczynić ją wzorem narodów — wzorem dla Rosji nawet, nad której dolą niewolniczą bolał: oto, na czem, z utworów jego wyciągnąć się jasno i wyraźnie dająca, ku ugodzie skłonność polega.

„Niech Moskwa dla Moskala, Polska dla Lacha“.

Na podstawie tej przypuszczał możliwość ugody.

Na podstawie tej i my — nieprzejednani — możliwość ugody przypuszczamy.





Zajazd Wygoda,

uważany przez niektórych bjografów za miejsce urodzenia Mickiewicza.

Mickiewicz i myśliciele entuzjaści.

Zestawiano dotąd — niezbyt szczęśliwie po większej części — Mickiewicza-poetę z wieszczami różnych narodów i wieków, ale nie spotkałem jeszcze porównania z myślicielami. Może robiono to nieświadomie, a może lękano się trochę, żeby takie porównanie nie przyćmiło blasku, jaki imieniowi wielkiego Adama nadała jego twórczość poetycka. Niewątpliwie, z wielką kategorją myślicieli, a mianowicie z tymi, którzy wszystko opierają na ścisłem rozumowaniu, na metodzie analitycznej, Mickiewicz, jako natura wskróś poetycka, niewiele wspólnego mieć musi. Ale jest przecie kategorja inna filozofów, podobnych umysłem do poetów, chwytających intuicyjną prawdę w lot i rozpowszechniających ją z całą potęgą namiętnego serca i wymownego słowa.

Takim właśnie myślicielem był w naszem stuleciu najoryginalniejszy reprezentant idealizmu w Anglji, Tomasz Carlyle (ur. 1796, zm. 1882). Kto przeczytał choćby jedno tylko dzieło jego, uderzyć go musiało wielkie podobieństwo myśli, a nawet pewnych zwrotów z twórcą „Ody do młodości", „Farysa", „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego", czwartego kursu „Literatury słowiańskiej" i artykułów politycznych.

O jakiejkolwiek pożyczce z jednej lub drugiej strony nie może tu być wcale mowy, bo według wszelkiego prawdopodobieństwa pism swoich wzajem nie znali ani Mickiewicz, ani Carlyle; zresztą nawet w wielu razach chronologja postawiłaby stanowczą zaporę przeciwko przypuszczeniu jakiejś zależności. Nie! Podobieństwo myśli, obrazów i słów, wynikło z podobieństwa usposobienia i nastroju. Obaj byli idealistami i entuzjastami, obaj wierzyli mocno w potęgę ducha ludzkiego, obaj byli ludźmi szczerymi, których do głębi duszy oburzały: fałsz, kłamstwo, obłuda, pospolitość, rutyna, formuły, czcza frazeologja, a rozpromieniała cześć bezwzględna dla prawdy, ubóstwienie czynu; obaj wzniośle pojmowali zadanie poety, obaj gorąco szerzyli uwielbienie dla wielkich ludzi, obaj wymagali bezwarunkowego posłuszeństwa dla człowieka, zesłanego z nieba.

Z tego wspólnego źródła duchowego płyną wszystkie analogje, jakie w dziełach obu autorów odnaleźć się dadzą. Postaram się to uwydatnić za pomocą kilku przykładów.

Weźmy dzieła z tak różnych chwil minionego czasu, jak rok 1823 i 1840. W r. 1823 wydrukował Mickiewicz czwartą część „Dziadów" i po-

mieścił tam znaną przemowę Gustawa do księdza, w której ironicznie wyraził swój pogląd na tych, co świat ten wyobrażają sobie, jako wielki zegar, ruszający się wskutek zawieszonego przy nim ciężaru; tylko — dodawał:

Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi?...
O kołach, o sprężynach rozum was naucza:
Lecz nie widzicie ręki i klucza?
Gdyby z tych oczu ziemskie opadło nakrycie,
Obaczyłbyś niejedno wkoło siebie życie,
Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu!...

Czyż nie ten sam prąd myśli nasunął Carlyle'owi r. 1840 w odczycie V-tym „O bohaterach“ następujące słowa, tak żywo przypominające przytoczony ustęp, którego pisarz angielski nigdy niewątpliwie nie czytał? „Co się mnie tyczy — powiada on — to oświadczam, że świat nie jest wcale maszyną. Twierdzę, że ruch światu nadają nie motory o kółkach i kołach zębatych, nie interesa osobiste, hamulce, wahadła; że tkwi w nim coś zupełnie innego poza hałasem warsztatów przędzalnych i większości parlamentarnych; że wreszcie nie jest on wcale maszyną — i że starzy Normanowie-poganie lepsze mieli pojęcie o świecie bożym, niż te nędzne maszyny sceptyczne: starzy Normanowie-poganie byli ludźmi szczerymi!“

A teraz otwórzmy „Księgi narodu polskiego“ (z r. 1832) i odczytajmy te zdania o cywilizacji europejskiej materjalnej, które tak bardzo gorszyły wielu racjonalistów i wielbicieli rozwoju ekonomicznego: „Książęta i urzędy wieku tego są to drzewa wielkie, a mądrość wieku tego jestto woda wielka... A ludzie uczeni rozdawali zamiast chleba truciznę i głos ich stał się jak szum młynów pustych, w których nie było już zboża wiary, a więc młyny szumią, a nikt się z nich nie nakarmi... Otóż tak robią narody europejskie: zazdroszczą sobie handlu książek i handlu wina i bawełny, nie wiedząc, iż nauka i dostatek do jednego domu należą, do wolnych ludów należą... A wy kupcy i handlarze obojga narodów, łaknący złota i papieru, dającego złoto, posyłaliście pieniądz na zgnębienie wolności; a oto przyjdą dnie, iż będziecie lizać złoto wasze i żuć papier wasz, a nikt wam nie przyśle chleba i wody“.

W 13 i więcej lat potem Carlyle w książkach: „Przeszłość i teraźniejszość“, „przepowiednie dnia ostatniego“ nazwał parlament angielski wiatrakiem słów, gdzie intryganci piersi zdzierają na to tylko, aby narobić hałasu, a społeczeństwo swoje charakteryzował temi słowy: „Mamy bogaczów, przemysłowców, bankierów, co opowiadają ewangelję złota i mamy gentlemenów, dandych, panów, co opowiadają ewangelję zachowania się w salonie... Anglja zginie, jeżeli kiedy nie będzie mogła sprzedać łokcia bawełny o szeląg taniej, niż inni... Zbliżamy się do ostatecznego pogromu, co się stanie otwartą anarchją, a demokracja szamotać się będzie wśród zwalisk dopóty, póki poczucie boskości i obowiązku nie zjednoczy jej wkoło ołtarza dla bohaterstwa. W parlamentach naszych i w innych zbiorowiskach deklamujemy i perorujemy tak, jak gdyby nam słowa wychodziły nie z duszy, ale z żołądka — i dlatego też z gadanin naszych tak mało jest pożytku. Zabieramy głos wcale nie dla sprawiedliwości bożej; owszem nie wstydzimy się występować w obronie swoich własnych interesów, swoich źródeł dochodu, swoich zarobków na handlu. Głośnym krzykiem i z rzetelnej miłości dla ludzi dopominamy się wolnego handlu na to, aby klasy uboższe, którym obecnie wcale się nie dobrze dzieje, mogły mieć taniej amerykańską słoninę. Na zebraniach przyjaciół wolnego handlu rozbieramy teraz zagadnienie: jakimby sposobem nieokiełznaną odwagę Anglji utrzymać bez obfitych zapasów słoniny. I stało się, żeśmy się stoczyli na padół narodów zrujnowanych...“

Nie zamierzywszy tutaj wyczerpywać wszystkich podobieństw w zapatrywaniach na naukę, entuzjazm, znaczenie wielkich ludzi, posłannictwo poetów itd., przytoczę jeszcze tylko ustępy, odnoszące się do religji.

Carlyle w pierwszym swym odczycie „O bohaterach“ głosił: „Religją nazywano nie to wyznanie, czy twierdzenie, które jest dla człowieka czemś zewnętrznem lub co najgłębiej wypływa z dziedziny jego rozumowań; religję tworzy dla mnie to, w co człowiek wierzy rzeczywiście i czynnie, co rzeczywiście i czynnie bierze do serca i za pewnik uważa w stosunkach swych życiowych z tym tajemniczym wszechświatem i swoich obowiązków i swego przeznaczenia: to jest właśnie najważniejsze ze wszystkiego, co się jego tyczy, co jest w nim stworzycielem i przyczyną wszystkiego innego... Jeśli mi powiecie, jak pewien człowiek czuje się związanym z niewidzialną istotą, dowiem się bardzo dokładnie, czem on jest i czego w życiu dokona“...

Mickiewicz w jednym z odczytów czwartego kursu literatury słowiańskiej, w sposób wymowniejszy i gorętszy odmalował ten sam wewnętrzny związek świata duchowego ze światem ziemskim, to samo przeniknienie się prawdami wiary, które się w każdym ruchu, w każdym rysie twarzy nawet objawić musi. „Kiedy — powiada — cholera grasowała w Paryżu, spotykaliście na ulicach ojców rodzin bladych, drżących, którzy nie mówiąc do siebie słowa, spojrzawszy tylko jeden drugiemu w oczy, zgadywali, czy się lepiej, czy gorzej dzieje w mieście, i za powrotem każdego z nich do domu, z samej postawy, z chodu można było poznać, jaką nowinę przynosili żonom i dzieciom stroskanym. Kościół prawi nam ciągle, że zaraza niedowiarstwa szerzy się po narodach; kościół mówi nam bez ustanku, że choroba zabójcza ogarnia dusze i zadaje im śmierć, którą on ma za wieczną. Pytamże się wszystkich ludzi dobrej wiary, czy widzą na twarzach, w ruchach, w skinieniach przedstawicieli kościoła tę boleść, jaką widzieli w ojcach rodzin? A przecież księża patrzą na zgubę całej swej rodziny duchownej... Jeżeli ten,

kto pragnie zostać twórcą w sztuce, wznowicielem w polityce, musi koniecznie wejść w spółkę z duchem mas cierpiących i tęskniących do przyszłości, jakaż powinnaby być boleść tych, co reprezentują Kościół? Boleść nie do opisania, boleść, którą Saint-Martin nazywał boleścią proroczą, wcale różna od boleści pojedyńczego człowieka i artystowskiej, boleść, jaką się cierpi za miljony! Taki, co myśli tylko o zbawieniu samego siebie, niezdolny jest czuć tej boleści. Związkowi, którzy nie dbając o los własny, z lochów więzień wywiadują się, co słychać o ich sprawie i spólnikach; żołnierz, który na placu bitwy zapomina o swoim bólu, a pyta tylko, czy nieprzyjaciel pobity, są bez porównania dalej w przyszłości od wszystkich teologów i urzędników Kościoła, są — śmiemy to dodać — daleko bliżej Chrystusa“...

Mickiewicz nie znał Carlyle'a, lecz znał jego duchowego ucznia i naśladowcę, amerykańskiego filozofa, Ralfa Emersona (1803 † 1883) i był jego wielbicielem. Z właściwą sobie szczerością i sumiennością przytaczał jego zdania w swoim kursie literatury słowiańskiej, tłumaczył niektóre jego rozprawki, jedną z nich pt.: „L'homme religieux réformateur“ pomieścił w wydawanej przez siebie w Paryżu r. 1849 „Trybunie ludów; inną pozostawił w rękopiśmie, znajdującym się obecnie w zbiorach Akademji Umiejętności. Sympatyzował z nim gorąco, bo widział w jego pismach odbicie tegoż samego entuzjastycznego nastroju, jakim sam był przejęty.

Jeżeli Carlyle i Emerson zasłużyli sobie na zaszczytne miejsce wśród filozofów nowoczesnych, to i pokrewnego im duchowo twórcę „Ody do młodości“ możemy z podniesionem czołem zaliczyć nietylko do szczupłej liczby genjuszów poezji, ale także i do rzędu głębokich myślicieli o entuzjastycznym nastroju ducha.

Piotr Chmielowski.

Wielka wojna w przyszłości.

(Dwa urywki z większego rękopisu Adama Mickiewicza).

Warto zaznaczyć, że setna rocznica urodzin Mickiewicza przypada w pięćdziesiątą rocznicę Rewolucji 1848 r., w której to rewolucji odegrał on tak piękną rolę i w której, pomimo że był poetą, a może właśnie dlatego, że poetycka potęga unosiła go ponad poziomy wszelkich interesów, najtrzeźwiej i najlepiej — można powiedzieć — ocenił sytuację polityczną. I rzecz godna również zaznaczenia, że rewolucję tę odgadywał, czy też przeczuwał w wielu jej rysach o wiele wcześniej. Zwłaszcza nader ciekawymi są w tym względzie dwa ułamki, pozostałe po spalonym rękopiśmie „Historji przyszłości.“

Historję tę — jak podaje Leonard Rettel w objaśnieniu — zaczął pisać Mickiewicz jeszcze w Petersburgu w 1829 r. w języku francuzkim. Przepowiedział on w niej wiele rzeczy, które już się spełniły dzisiaj, a które — wtedy — należały jeszcze do dziedziny fantastycznych pomysłów. Widział gęstą sieć kolei żelaznych, kiedy praktyczni jeszcze mężowie kiwali nad niemi głową, zapowiadał wynalazek telefonów, kiedy o tem nikomu jeszcze się nie śniło. Zostawszy we Francji wraz z duszą narodu, pielgrzymstwem polskiem, zwrócił on w tej historji przeważnie swoją uwagę na zagadnienia polityczne i społeczne. „Na nieszczęście — powiada Rettel — Mickiewicz tak ostrożny w udzielaniu swego rękopismu, powierzył go hr. Montalambertowi, który wówczas miał pełne jego zaufanie.“*) Przestraszony treścią rękopismu Montalambert „z ogłoszenia jego największe dla emigracji polskiej przewidywał klęski.“ Mickiewicz rzucił więc rękopism do ognia, i szczęśliwym tylko trafem ocalały dwa niewielkie urywki, które przetłumaczone piękną polszczyzną Rettla, znajdują się w piątym tomie paryzkiego wydania dzieł Adama Mickiewicza z 1880 r.

Urywki, ocalone od ognia, pozwalałyby przypuszczać, że były pisane podczas przebiegu pamiętnych wypadków rewolucji 1848 r, tyle bowiem jest trafności w ocenieniu ówczesnych stronnictw politycznych we Francji. Tymczasem podług wszelkiego prawdopodobieństwa pisał je Mickiewicz w pierwszych latach swego pobytu w Paryżu, kiedy z pod pióra jego wychodziły: „Księgi Narodu Polskiego,“ „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego“ i polityczne artykuły, które się pojawiały w *Pielgrzymie Polskim*. W ustronnem jego ówczesnem kawalerskiem mieszkaniu zgromadzali się wieczorami liczni przyjaciele i czciciele, i toczyły się tam rozprawy o kwestjach politycznych i społecznych.

---

*) W 1832 i 1833 r. wychodziło w Paryżu pismo *Le Polonais* pod opieką Montalamberta. Tam drukowano niektóre rzeczy Mickiewicza. Być więc może, że nasz poeta dał rękopis Montalambertowi w celu drukowania go w tem piśmie.

Pomiędzy innymi byli tam częstymi gośćmi: Bohdan Jański, Stanisław Worcell, Leonard Rettel, pierwsi głosiciele wiary społecznej wśród pielgrzymstwa polskiego. A jak rewolucyjny nastrój panował na tych wieczorach, świadczy list Bohdana Zaleskiego do Nabielaka z dnia 3. listopada 1832 r., w którym to liście Zaleski, mówiąc o wieczorach, spędzonych u Adama, streszcza swoje ówczesne polityczne przekonania w tych słowach: „Polska zmartwychwstanie, ale przez ludy, na ruinie wszystkich tronów i wszystkich feudalnych instytucji.“ Wówczas to Mickiewicz pisał: „Niepodobna odgadnąć, jak długo jeszcze trwać będzie teraźniejszy porządek społeczny, ale niechybny jest jego upadek; upadek, może jeszcze całkowitszy, niż ruina państwa Rzymskiego.“*)

Przypomnijmy w krótkich słowach treść ocalonych ułamków.

Potężne polityczne wstrząśnienia wzburzyły całą Europę. Rozpadła się ona na dwa wrogie sobie obozy: Z jednej strony pod sztandarami sprzymierzonych monarchów skupiła się szlachta, bogate mieszczaństwo, duchowieństwo i wyższa biurokracja; po drugiej zaś stronie ci wszyscy, którym dotkliwie dawała się uczuć niewola społeczna i polityczna, wysoko wznieśli chorągiew sprawy ludowej, sprawy ludów, skonfederowanych i utworzyli Konfederację Europejską. Francja, która, jak zawsze, dała pierwsze hasło do rewolucji powszechnej, ogłosiła się Rzeczą Pospolitą i mogłaby rozstrzygnąć losy Europy, gdyby posunęła swe armje ku Elbie i ku Tybrowi. Tymczasem usunąwszy się egoistycznie od ogólno-ludowej europejskiej sprawy, niepomna, że jednym z pierwszych artykułów przyszłego prawodawstwa międzynarodowego jest: „Pomoc wzajemna w wojnie o wolność“**), republikańska Francja, targana i rozdzierana sporami i walką stronnictw, wpadła wreszcie w wojnę domową. Proletarjat, łudzony wciąż niedotrzymywanemi obietnicami, powstał przeciwko stojącym u steru rządu republikanom umiarkowanym, ale sam, podzielony również na dwa stronnictwa, nie czuł się dość mocnym, by wyrwać władzę z rąk przeciwnika, i udał się o pomoc do Konfederacji europejskiej.

Cóż się działo w tym czasie w innych krajach? Armja rewolucyjna, nawpół barbarzyńska, składająca się przeważnie z chłopstwa, uzbrojonego w siekiery i kosy, pod dowództwem Węgra Wizata i Ukraińca Didka, posuwała się zwycięzko aż do Belgji, gdzie, starłszy się z karnem i wyćwiczonem wojskiem monarchistów, poniosła porażkę. Zmuszona do odwrotu, starała się przez Niemcy zbliżyć do Polski, skąd miały jej nadejść posiłki. Jenerałowie monarchiczni, chcąc zabiedz jej drogę, opuścili korzystne swe pozycje w Belgji i w pośpiesznym marszu zdążali ku Berlinowi. Pod murami tej stolicy obie armje znowu stanęły naprzeciwko siebie oko w oko. Przez dwa dni, w oczekiwaniu nadchodzących posiłków, obie strony wstrzymały się od boju. Ale niecierpliwy i waleczny król pruski, widząc w płomieniach swoją stolicę, poprowadził bataljony na pomoc oblężonym, wbrew radzie doświadczonych jenerałów. Rozpoczęła się więc bitwa, która miała olbrzymie następstwa. Zdawało się już, że wojsko monarchiczne zada klęskę niesfornym tłumom rewolucyjnym, kiedy wodzowie dla uratowania sprawy rzucili w sam środek bitwy pięćdziesiąt dwa tysiące konnicy węgierskiej, czeskiej i kozackiej. Pędząc z przeraźliwym krzykiem, konnica ta przestraszyła znajdującą się na przodzie piechotę rewolucyjną, i ta w strachu, aby jej nie stratowała własna konnica, rzuciła się gwałtownie w szeregi nieprzyjacielskie i połamała ich bataljony. Armja monarchiczna doszczętnie zginęła na polu bitwy. „Mnóstwo baronów niemieckich, z jaki tysiąc hrabiów, trzydziestu książąt udzielnych i król bawarski byli pomiędzy zabitymi, król Saski zaś ciężko ranny dostał się do niewoli.“ Król pruski, po cudach waleczności, porwany popłochem, zwalony z konia, wpadł także w ręce zwycięzców. Sąd nad królem i jego egzekucja opowiedziane są z wielkim humorem. Zwycięzka armja rewolucyjna podzieliła się na dwa wojska, z których jedno przeprawiło się do Anglji, drugie dostało się do Włoch, niosąc pomoc zbuntowanym ludom. Właśnie do Włoch przybyli posłowie proletarjatu francuzkiego, zagrożonego w swych ostatnich stanowiskach, z prośbą także o pomoc. I armja rewolucyjna „lunęła wszystkiemi Alp wąwozami i zalała Szwajcarję. . . . .“ Tu się kończy ocalony urywek.

Wieszczenie naszego Adama nie sprawdziło się w pamiętnych wypadkach 1848 i 1849 r. Ludy i proletarjat francuzki poniosły klęskę. Ale to, co się nie ziściło w przeszłości, może się jeszcze ziścić w przyszłości.

Znowu bowiem Europa podzieliła się na dwa wrogie sobie obozy. Zawzięta odbywa się między niemi walka, wprawdzie nie bronią sieczną i palną, ale kartkami wyborczemi. Jest wielkie olbrzymie państwo, gdzie poddani nie mają głosu, gdzie ukrywać się trzeba ze słowem wolnem. Tam bez rozlewu krwi nie zdołają narody rozerwać niewolniczego łańcucha. A pomiędzy temi narodami najdotkliwiej czuje niewolę „stary sławą, a młody entuzjazmem“ naród polski, bo „z całą nienawiścią barbarzyńców i z całem wyrachowaniem chytrej i nikczemnej polityki“ *) carowie moskiewscy pro-

*) Słowa Mickiewicza z artykuliku: „Bracia nasi w Szwajcarji.“

**) O duchu narodowym.

*) Objęte cudzysłowem — są to słowa Mickiewicza.

wadzili i prowadzą dzieło zagłady jego narodowości. I w nim, skutkiem rosnącej świadomości społecznej, nastąpiło także rozdwojenie. Dzisiejsze ugodowe klas uprzywilejowanych słanie się u nóg cara jest widocznym tego objawem. I teraz widoczniejszem także się staje, że cały ciężar niewoli społecznej i politycznej leży na barkach ludu pracującego. I może, zanim bieżące stulecie dobiegnie końca, ujrzymy na stepach ukraińskich, w lasach litewskich i na polach mazowieckich drużyny tego ludu w boju z najezdcami i wraz z nimi wymiatające z kraju także i ugodowych czcicieli caratu.

Bolesław Limanowski.

A. Mickiewicz w literaturze czeskiej i łużyckiej.



Nieśmiertelny wieszcz polski, którego imię rozbrzmiewa po wszystkich ziemiach słowiańskich, zostawił głębokie ślady w literaturze czeskiej, dopiero odradzającej się wówczas, gdy on śpiewał cudne swe pieśni. Już w r. 1828, a więc we dwa lata po pierwszem ogłoszeniu drukiem sonetów Mickiewicza, „Czasopismo Czeskiego Muzeum“ podało przekład ośmiu sonetów, pióra J. K. Chmelenskiego. Jest to pierwsze tłumaczenie z Adama Mickiewicza w literaturze czeskiej.

W następnym roku sam Mickiewicz odwiedził Pragę, gdzie zawarł znajomość z kilkoma literatami czeskimi, a między nimi z Wacławem Hanką, bibljotekarzem muzeum czeskiego. Hanka, gorący wielbiciel przeszłości czeskiej, namawiał Mickiewicza, aby tenże napisał poemat, którego bohaterem miał być słynny wódz husycki, Jan Žižka. Hanka obiecał dostarczyć poecie materjału do tego poematu, a część prawdopodobnie musiał mu dać już wtedy.

W korespondencji Adama Mickiewicza (wydanie IV., tom III. 117) czytamy list Hanki z r. 1832, w którym go zaprasza do Pragi dla dalszego rozpatrzenia materjałów do poematu „Žižka“. Niewiarowicz świadczy, iż Mickiewicz w istocie taki poemat napisał; część pierwszą, zaczynającą się od prześlicznego opisu czeskich lasów, miał Niewiarowicz czytać w rękopisie. Ów rękopism zginął prawdopodobnie we Florencji w r. 1848. O poemacie z ust Mickiewicza słyszał też w Strasburgu w r. 1840 Lucjan Siemieński. Pisał o tem T. Ziemba w „Bibljotece Warszawskiej“, a z artykułu jego zdał sprawę śp. Edward Jelinek w „Slovanskim Sborniku“ 1885. Władysław Mickiewicz zaś doniósł śp. Jelinkowi, że wspomniany poemat pt.: „Jan Žižka“ nie był poematem epicznym, ale początkiem do wielkiego dramatu z dziejów czeskich. O stosunkach Mickiewicza z autorem „Slavy dcery“, Janem Kollarem, świadczy list tego ostatniego, umieszczony w IV. tomie korespondencji polskiego wieszcza.

Mickiewicz wywarł na rozwój młodej poezji czeskiej niewątpliwie wielki wpływ, jak wogóle cała ówczesna poezja polska. Wymowny tego dowód znajdujemy naprzykład w romansie K. H. Machy pt. „Czikani“, w którym ten wpływ przejawia się nawet w stronie zewnętrznej, gdyż liczne motta, które rozpoczynają rozdziały tej powieści, są polskie. Prócz cytat z Malczewskiego, Słowackiego, Garczyńskiego, Niemcewicza, Goszczyńskiego itd. znajdują się tu także ustępy z Mickiewicza. Niemniej godnem jest uwagi, że Macha, pierwszy czeski bajronista, nawet cytaty z Byrona przytacza w tłumaczeniu polskiem Mickiewicza i Korsaka. Nie zapuszczając się w studja w niniejszym przygodnym artykule, zaznaczę jedynie, że wpływ Mickiewicza dostrzedz można i w dziełach Józefa Fricza („Upiór„), Gustawa Pflegera Morawskiego (Pan „Vyszinsky“), W. Sztulca (w jego liryce patrjotycznej). O wpływie tym mówi i udowadnia go częściowo Marjan Zdziechowski w II. tomie swego dzieła: „Byron i jego wiek“.

Wróćmy do tłumaczeń.

Tłumaczeniem dzieł Mickiewicza zajmowali się najwcześniej: W. Sztulc, J. P. Koubek, K. Hawliczek, później Jos. Kolarz, M. Krajnik, Ot. Mokry, Fr. Doucha i inni, w ostatnich zaś dziesiątkach lat znalazły one znakomitych tłumaczów w E. Krásnohorskiej, J. W. Sladku i J. Vrchlickim.

Pierwszy przekład „Konrada Wallenroda“ przez W. Sztulca ukazał się u nas w dziesięć lat dopiero po ogłoszeniu poematu w oryginale, bo w r. 1837. Sztulc był wogóle bardzo gorliwym tłumaczem Mickiewicza i prócz „Konrada Wallenroda“ przełożył pierwszy na język czeski „Dziady“, „Grażynę“ i szereg drobniejszych utworów, a mianowicie: Sonety krymskie, niektóre ballady, „Farysa“ itd. Pierwsze jego tłumaczenie z Mickiewicza, „Oda do młodości“, była ogłoszona

w „Kwiatach“ 1848 r. Przekłady jego z Mickiewicza („Kniha překladuv basni A. Mickiewiczovych“) wypełniają cały II. tom jego dzieł („Sebrané spisy basnické“. tom II., 1878) w osobnem odbiciu z tej książki wyszły „Dziady“ (1879).

Jednym z najdawniejszych tłumaczów Mickiewicza w literaturze czeskiej obok Sztulca był słynny publicysta i satyryk, pierwszy czeski epigramatyk, męczennik brixenski, Karol Hawliczek-Borowsky. Przekłady „Trzech Budrysów“ i „Pani Twardowskiej“ (szczególniej ten ostatni), dokonane w Brixenie 1852 r., są to istne arcydzieła poetyckie języka czeskiego z owej epoki jego rozwoju.

Z dawniejszych tłumaczów — przed Krásnohorską, Slàdkiem i Vrchlickim — zasługują na szczególną uwagę J. P. Koubek, St Mokry (później tłumacz „Balladyny“ Słowackiego), Jar. Goll, P. Sobotka (który już w r. 1868 wydrukował ustęp z „Pana Tadeusza“) i inni.

Niektóre poezje Mickiewicza bywały tłumaczone po kilka nawet razy, „Farysa“ naprzykład mamy w tłómaczeniu B. Kořinka (1851), J. Koláŕa (1868) i W. Sztulca (1878), przekład „Pani Twardowskiej“ podał Hawliczek, Peszka i Sztulc, „Ucieczkę“ tłumaczyli Koubek i Sztulc, „Renegata“ Mokrý i Sztulc, „Czaty“ Koubek, Krajnik i Sztulc, „Trzech Budrysów“ Sztulc i Hawliczek itd.

Poetycki język czeski ogromnie się rozwinął w ostatnich dziesiątkach lat dzięki Nerudzie, Verchlickiemu, Czechowi i innym poetom, wskutek tego tłómaczenia dawniejsze Sztulca utraciły po części dawniejszą wartość i potrzebę nowych przekładów arcydzieł Mickiewicza odczuli żywo literaci, którzy drukowali swe utwory w ósmym dziesiątku bieżącego stulecia, głównie w „Lumirze“. Odczuwano szczególnie brak przekładu „Pana Tadeusza“, z którego ustępy jedynie były tłumaczone przez P. Sobotkę i Józ. A. Tesarza. Trudnego zadania podjęła się młoda poetka, Eliszka Kràsnohorská, która jeszcze w r. 1874 podała pierwszą próbkę swego przekładu (Osvěta, II. 250). W ciągu dalszych 8-miu lat skończyła pracę w całości. Przekład jej wyszedł w r. 1882 w XXII. tomie „Svietove poesie“ p. t. „Pan Tadeáš čili poslední zajezd na Litvě“. Jest on pod każdym względem znakomity, wierny i natchniony, prawdziwie poetycki; Krásnohorská włada bowiem formą z ogromną łatwością i świetną jest tłómaczką, czego dowody dała nie tylko w „Panu Tadeuszu“, lecz i w innych przekładach, a szczególnie w „Wędrówkach rycerza Harolda“ Byrona.

W tym czasie, kiedy Krásnohorská tłómaczyła „P. Tadeusza“, dwóch poetów czeskich pracowało nad przekładaniem innych arcydzieł Mickiewicza. Mianowicie Józ. W. Sládek tłumaczył „Wallenroda“ a Fr. Chalupa „Dziady“. Chalupa jednak nie skończył swego przekładu (próbkę którego znajdujemy w „Ruchu“ 1880), Sládek zaś świetnie się wywiązał z swego zadania, wydrukowawszy w tomiku II. „Sborniku světowé poesie“ (wydanie czeskiej Akademji) swój przekład „Konrada Wallenroda“. Wkrótce po przekładzie „Konrada Wallenroda“ przez Sládka ukazał się znakomity, pełen ognia i barw przekład „Dziadów“, pióra wielkiego Jarosława Vrchlickiego, p. t. „Tryzna“. W taki sposób mamy główne dzieła polskiego wieszcza w znakomitych tłumaczeniach, które należą do najlepszych tłumaczeń wielkiego mistrza polskiej poezji wogóle; są też one prawdziwą chlubą czeskiej literatury przekładowej.

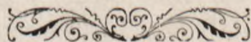
Prócz tłumaczeń mamy w czeskiej literaturze szereg studjów, poświęconych Ad. Mickiewiczowi i jego dziełom. Pierwsze takie studjum znajdujemy w almanachu „Máj“ z r. 1862. Z innych wymieniam szczególnie artykuł J. Golla: „Mickiewiczow Pan Tadeusz“ w Kvetach 1866, — artykuł Edw. Jelinka w „Lumirze“ 1878, studjum literackie Em. Faita p. t. „Adam Mickiewicz a Alex. Serg. Puszkin (wydane w r. 1886), szczególnie zaś obszerne studjum Elizy Krásnohorskiej: „Adam Mickiewicz“ w „Svetozorze“ 1881.

Jubileusz tegoroczny autora „Pana Tadeusza“ żywo interesuje też Czechów, czego dowodem są różne wzmianki w gazetach i czasopismach. „Svetozor“ n. p. miał już widok pomniku według modelu Godebskiego, „Narodni Listy“ zaś przyniosły trzy fejletony, poświęcone setnej rocznicy p. t. „Jubileusz velkého poety“ (przez niżej podpisanego).

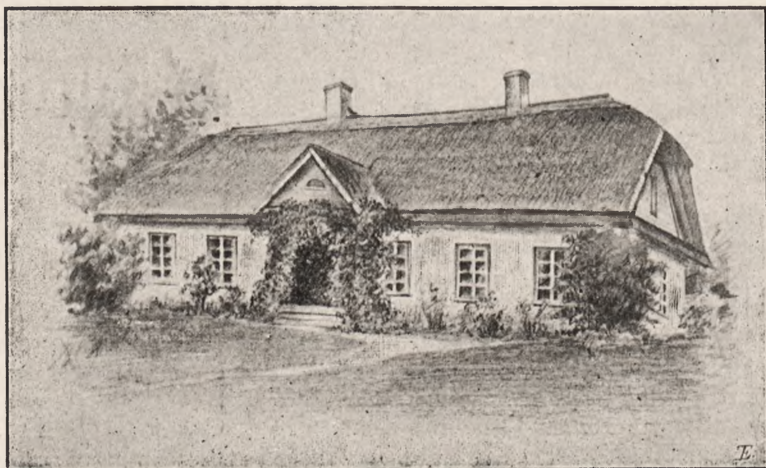
Bezporównania uboższa od czeskiej, literatura Serbów łużyckich nie może się pochlubić zbyt wielką ilością przekładów z dzieł Mickiewicza. Poetycka literatura serbo-łużycka jest dotychczas bardzo szczupła, bo prócz Zejlerza i Ciszyńskiego posiada właściwie bardzo mało imion poetyckich (Cěsla, Jacsławk, Herta, Fiedler, Wjela, Domaška i nie wielu innych). Język poetycki nie jest jeszcze w tym stopniu rozwinięty, aby można było bez wielkich trudności tłumaczyć wielkie dzieła, jak „Pan Tadeusz“, „Dziady“ lub „Konrad Wallenrod“. Jedyny Jakub Bart-Ćišinski z żyjących byłby zdolnym do tego, bo jego język poetycki świadczy o olbrzymim postępie w porównaniu do języka jego poprzedników. Jego też pióra są jedyne łużyckie tłumaczenia z Mickiewicza: przekłady trzech sonetów krymskich, „Burza“, „Pielgrzym“ i „Ajudah“, wydrukowane poprzednio w czasopiśmie „Łužica“ i umieszczone później w pierwszym zbiorze poezji Ciszyńskiego („Kniha sonettów“, Budyszyn 1884). Przekłady są bardzo udatne i poeta wyświadczyłby wielką przysługę łużyckiej literaturze poetyckiej przełożeniem na język łużycki innych jeszcze utworów wielkiego mistrza polskiej poezji. Spodziewamy się, że wołanie o przekład „Pana Tadeusza“, które się raz już odezwało w miesięczniku „Łužyca“, znajdzie utalentowanego wykonawcę właśnie w Jakubie Ćišinskim.

W Pradze cz., 15. maja 1898.

Adolf Czerny.



Płużyny.



Dwór w Płużynach.

Rysunek, wykonany przez p. Marję Królikowską z fotografji, zdjętej na miejscu przed 12 laty).

Nigdzie na ziemi niema tak wesołego życia, jak w litewskich wioskach i zaściankach*). Tyle tam radości, miłości, szczęścia wspólnego, nieprzerwanego...... Takiego szczęścia hojnie użyłem między 1815 i 1820 latami, szczególnie w domu Wereszczaków (Tuhanowicze, Płużyny)..... Całe nocy w lasach, nad jeziorem (Świteź)..... Poznałem Michała Wereszczakę i siostrę jego Marylę.

Często odwiedzałem Płużyny, gdzie matka ich, kobieta pełna życia, dziwny wpływ na mnie wywierała. (Słowa Adama Mickiewicza, z Notatek Al. Chodźki. Żywot A. Mickiewicza przez Władysława Mickiewicza Tom. I. str. 42 i 45.)



Zaledwie upłynęło lat 78 od daty, gdy w Płużynach bywał gościem częstym Adam Mickiewicz, a nawet w roku 1821 przemieszkiwał tam czas dłuższy, „powróciwszy z Połągi“ i tu pisał prześliczną swą balladę „Świteziankę„ a prawdopodobnie także i „Świteź„*) a już dzisiaj wszelkie tradycje, dotyczące tych chwil, tak niedawno ubiegłych, utonęły tam na miejscu w morzu niepamięci.

O Płużynach nie wspomina się dziś wcale w opisach, które napotykamy obecnie dość często w wydawnictwach naszych illustrowanych, a które mają na celu zaznajomienie czytelników z otoczeniem i z miejscowościami, wśród których przebywał poeta, w kraju rodzinnym, zanim go los wrogi nie zagnał na obczyznę.

Zapomnienie, które spotkało Płużyny, niczem nie jest usprawiedliwione, bo z tą miejscowością wiąże się prawie tyle pamiątek, co i z Tuhanowiczami. W Płużynach bywał, jak powiedziano uprzednio, częstym gościem Adam Mickiewicz, tam mieszkał przez czas dłuższy, stamtąd odbywał częste wycieczki piesze nad jezioro Świteź, które jest tylko o parę kilometrów oddalone od Płużyn, skąd dawni mieszkańcy dworu udawali się w porze letniej spacerem do kąpieli na jezioro. Następnie zwiedzał on piękne, a podówczas jeszcze dziewicze lasy okoliczne, gdzie się wznosiły majestatyczne, „Rówienniki Litewskich wielkich kniaziów, drzewa... Świtezi“, zanim je powaliła „kupiecka... siekiera“.

Dwór w Płużynach nosi na sobie cechy typowego dworu litewskiego. Sądząc z jego wyglądu z przed dziesięciu laty i z jego otoczenia, zdaje mi się, że służył on za model, podług którego wieszcz nieśmiertelny wzorował swój opis, gdy kreślił obraz Soplicowa. Dwór

*) „Adam Mickiewicz„ Piotr Chmielowski: T. 1. Str. 195.

*) „Zaściankami“ nazywają na Litwie takie wsie, które są zamieszkałe przez szlachtę drobną, tak zwaną „chodaczkową, albo „zaściankową“. Po skasowaniu przez rząd rosyjski wielu takich wsi szlacheckich, nazwa „zaścianków“ przetrwała dotąd, niezmienioną jeszcze.

ten stoi na pagórku, nieopodal od gaju brzozowego, sam nie wielki, lecz zewsząd chędogi. Sad, ogród warzywny, nawet maleńki ogródek kwiatowy „ścieżkami przerznięty, pełen bukietów trawy angielskiej i mięty“, położony tuż pod oknami pokoju, który zamieszkiwała Maryla, zdawały mi się w chwili, gdym zwiedzał Płużyny, że są żywcem wyjęte z opisu dworu Pana Sędziego. To też chyba się nie pomylę twierdząc, że wtedy, gdy ręka poety rzucała na papier zarysy dworu w Soplicowie, myśl jego gościła w Płużynach, a nie w Tuhanowiczach, jak to utrzymują niektórzy.

Dwór Tuhanowicki wcale nie jest podobny do Soplicowskiego, zbudowany na równinie, ukryty w parku, tonie tutaj cały śród zieleni starodrzewia, złożonego przeważnie z kasztanów i lip. Nawet „pokój Maryli“ w Tuhanowiczach nie nadaje się do tego, ażeby doń „wlatywać“ było można przez okno „po desce, opartej o ścianę komnaty“, bo okna te są wystawione na widok od strony podjazdu, a nie ukryte przed okiem niedyskretnem, jak okna pokoju Maryli w Płużynach, a w Soplicowie okna pokoiku Zosi; to też ta ostatnia mogła śmiało fruwać, nawet w bieliznie tylko „przez płotki, przez kwiaty“, bez obawy, ażeby ją ktokolwiek widzieć mógł w ubraniu „w którem Litwinka tylko chodzić zwykła z rana i w jakiem nigdy nie bywa od mężczyzn widziana“. — W Tuhanowiczach rzecz się ma całkiem inaczej, tam okna „Murowanki“, w której zwykle mieszkała młódź męska i gdzie miał swój pokój Adam Mickiewicz, wychodzą na tę część domu, w którym się mieścił pokój Maryli.

Z pomiędzy innych okoliczności, przemawiających na korzyść mojej hipotezy, wymienię jeszcze i tę, że położenie „folwarku“ *) jest zupełnie takie samo jak w Soplicowie. Nadto w pobliżu Płużyn, a mianowicie na brzegu Świtezi, zwanym *królewskim,* egzystowały w owych czasach jeszcze ruiny zabudowań murowanych, obszernych, może książęcych, które mogły dać materjał do obrazu zamku Horeszkowskiego.

Sumując zresztą wszystkie fakty mi znane, nabrałem przekonania, że jeżeli dwór jaki, z pomiędzy dworów ziemi Nowogródzkiej, mógł służyć wieszczowi za typ dla jego dworu w Soplicowie, to nim był w pierwszym rzędzie dom mieszkalny w Płużynach.

Cała posiadłość, zwana Płużynami, wraz z domem mieszkalnym, wsławionym pobytem w nim Adama Mickiewicza, i wszystkie meble i ozdoby, datujące z czasów, gdy tu przebywała Maryla z Matką, podarowane zostały Pannie Sadowskiej, byłej nauczycielce przy wnukach Pani Marszałkowej Wereszczakowej. Nowa władczyni mieszkała w Płużynach, wychowując swoje wnuczki, i dokąd wiek jej sędziwy pozwalał, starała się utrzymać wszystko w takim stanie, w jakim się jej to dostało z rąk Wereszczaków. Ten stan trwał do chwili, gdy wnuczki ukończyły wychowanie w zakładzie rządowym rossyjskim. Od tej daty Płużyny stały się dla nich za ciasne, rwały się na widownię świata, do miasta, zniewoliły tedy staruszkę babkę do sprzedania posiadłości i przeniesienia się do Wilna. Projekt cały, wykonano pośpiesznie, bez długiego namysłu, sprzedając Płużyny za 5.000 srebrników. Meble po Pani Marszałkowej przewieziono do miasta, a dom pusty objął w posiadanie nowy właściciel, ma się rozumieć że wyznania prawosławnego, bo tylko tacy *wzorowi* (obrazcowyje) obywatele państwa rosyjskiego mają dzisiaj prawo kupować ziemię na Litwie.

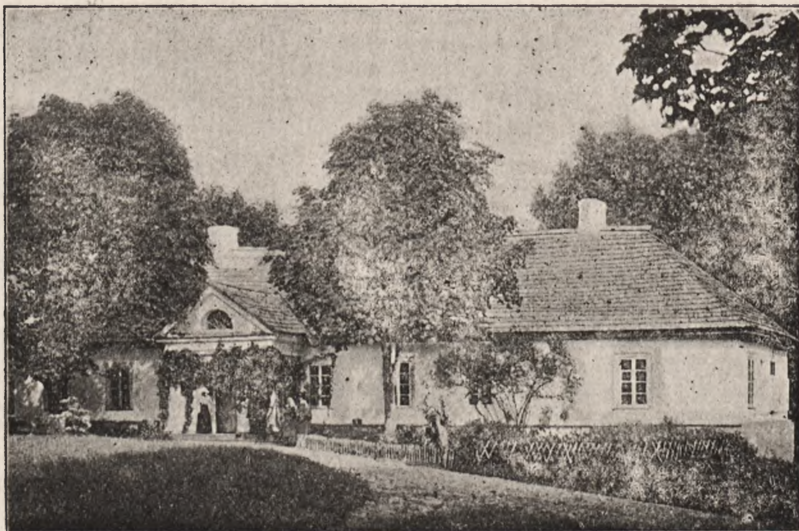
„Bór ciemny“ Płużyński wycięto doszczętnie, ziemia rozparcelowaną zostanie prawdopobnie pomiędzy włościan okolicznych, a dom wraz z zabudowaniami gospodarskiemi puszczą wtedy nabywcy z dymem, jak to obecnie jest we zwyczaju na Litwie, i po latach jakich kilkunastu nie pozostanie już nic z pamiątek przeszłości.

Takie losy zgotowały Płużynom płochość i brak poczucia obowiązków obywatelskich. — Smutne to są losy, jak smutne myśli, które one w nas wywołują, a tem smutniejszemi stają się te ostatnie. gdy zważymy, że sprawcy katastrof podobnych nie są nawet świadomi występku, którego się dopuszczają. Im się zdaje, że ziemię odziedziczoną po przodkach, ma się w każdej chwili prawo sprzedawać do rąk wrogów, a to w celu dogodzenia płochym zachciankom swych głów, często pustych i serc zawsze jałowych, nie pomni, albo nieświadomi, lub też niezdolni już dzisiaj uczuć nawet jak np. Abłamowicz, który sprzedał Świteź Kazakinowi, że się w ten sposób popełnia największą zbrodnią, możebną w naszem dzisiejszem położeniu nieszczęsnem, i że wieczna hańba i przekleństwo potomnych stanie się ich udziałem.

Co do samego dworu w Płużynach, to tutaj na zakończenie podaję jeszcze parę szczegółów, mogących interesować ogół czytelników. I tak pokój w którym mieszkał Adam Mickiewicz, leży z prawej strony domu i ma okna, wychodzące na ogród. Pokój Maryli mieści się w lewej połowie i ma również okna od strony ogrodu. Salon Pani Marszałkowej zajmuje miejsce na lewo od wchodu. Pokój jadalny na prawo od wchodu.

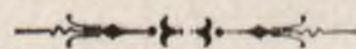
Dr. B. Dybowski.

*) „Folwarkiem“ nazywają na Litwie mieszkanie wyższej służby dworskiej, mianowicie ekonoma, ochmistrzyni, etc. W razach, jeżeli folwark znajduje się blizko dworu, to w nim bywa pomieszczona i kuchnia, co miało miejsce w Soplicowie n. p., a dawniej i w Płużynach.



Tuhanowicze.

Pieśń pogrobna Mickiewiczowi.*)



Na kolana, Polsko cała!
Czoło w proch i na kolana!
I uderzaj pierś twą w skrusze!
Potęga Boża zagrzmiała,
Nowy piorun światów Pana
Przeszył na wskroś twoją duszę,
Wziął ci jedno życie ze dna
I w świat ducha uniósł z sobą.
O Polsko nasza, wciąż biedna,
Zgasła znowu z twych gwiazd jedna —
Miejsce po niej pod żałobą
Niebo twoje cieniem plami,
Bo ot! wieszcz twój nad wieszczami
Nie jest już pomiędzy nami,
Pomiędzy nami żywemi —
Zniknął nam z oblicza ziemi!

* * *

I pod jakim upadł gromem!
Błysku jego nie widziano,
Grzmotu jego nie słyszano.
Przemknął niebem niewidomem
I dopiero się objawił,
Gdy swe posłannictwo sprawił,
Kiedy po nim nie zostało
Tylko martwe, zimne ciało;
A to ciało przez lat tyle
Był to mąż w proroka sile,
Co w tej sile, w bożą chwilę
Wstał nowych czasów świtaniem
Na ciemnej Polski mogile,
I płomienny swem wezwaniem,
Tryskał i światłem i żarem,
I stał się Polski kochaniem
I bożym dla Polski darem;
Że gdy uderzył w swe tony,
Zrywały się serc miljony,
Jak na pobudkę poranną,
I stawaliśmy się syci
Tą pieśnią, jak Izraelici
Na puszczy niebieską manną.

. . . .

Ale jakakolwiek była
Twoja potęga i siła,
Twój czar ziemski, twoja chwała;
I jakkolwiek nam bolesny
Twój skon, dla ciebie zawczesny.
Lutnia Polski znowu cała;
Struna niebem nawiązana,
Wierna tonom niebios Pana,
Struna prawdy jej została,
Twoja śmierć jej nie zerwała.
Bo w tej strasznych sądów chwili,
Gdy się całe piekło sili
Duch mego ludu osłabić,
Zbłąkać go i w końcu zabić,
Jej to raczył Bóg powierzyć
Ze wszelkim fałszem się zmierzyć:
Ona bez trwogi wypowie
Fałsz chociażby narodowi
I wszelkiemu też fałszowi,
Co chce obłąkać lud boży,
Takie piętno, bożą władzą
Na czole jego położy,
Że już go wieki nie zgładzą.

* * *

W strunę prawdy dziś uderzę,
A głos jej dojdzie do ciebie.
W jakiejkolwiek jesteś sferze,
Czy cię ogarnia podniebie,
Czy w cieniach błąkasz się smutnie,

---

*) Goszczyński rzucił na papier ten wiersz pod wrażeniem wiadomości o zgonie Mickiewicza. Było to w dobie, kiedy mało przywiązywał wagi do formy poetyckiej i tego wiersza nigdy już nie próbował wykończyć. Dał w nim dowód wielkiej wzniosłości ducha, otoczenie bowiem jego, wskutek spowodowanego przez Mickiewicza rozłamu Koła (Towiańszczyzny), nie dzieliło z nim wówczas tej czci dla zmarłego wieszcza. Utwór ten przepisał z autografu i nadesłał nam Zygmunt Wasilewski, redaktor warsz. Głosu.

Usłyszysz znaną ci lutnię.

. . . .

Wszak my się od wieków znamy,
Wszak jednego czasu bramy,
Na tej ziemi w jednej chwili,
Otwarły się dla nas obu;
Z jednego bożego żłobu
Myśmy w tym żywocie żyli;
Na temże polu bojowem,
Pod tymże sztandarem Boga,
Łamaliśmy tegoż wroga
Jedną bronią, jednem słowem.
Razem byliśmy w przedsieni
Nowej świątyni ludzkości;
Myśmy wiekami przyszłości
W imię Boga połączeni;
Myśmy razem zwyciężali
I nieraz przegrali razem *)
A choć dzisiaj między nami
Śmierć granicznym leży głazem,
Lat kilka, kilka dni może,
A i ja ten głaz przekroczę
I przez mogiły zamrocze
Wypłynę na światło boże,
I znów się może znajdziemy
Oko w oko, duch przed duchem.

*) Brak wiersza.

Pod myśli bożej łańcuchem
I przed Bogiem się sprawimy
Z spólnego dni tych użytku *)
Które nam najwyższe sądy
Dały pod spólne zarządy.
Tam prawda na jaw wypłynie,
Niech wypływa w tej godzinie.

* * *

Co Słowo Boże wyrzekło
O twoim losie zagrobnym,
To wie niebo, albo piekło:
Nie nam, nie nam lichym, drobnym,
Ślepym na koleje własne,
Mieć widzenie tego jasne
W naszym stanie tu powszednim —
Lecz i naszym padole
Mamy prawo — Bożą Wolę —
Nieomylne w Chrześcian kole,
Wszyscyśmy pod niem i przed niem,
Według niego żyć powinni,
Według niego się widziemy
Oceniamy i sądziemy
Czyśmy winni lub niewinni.

Paryż 1855. Seweryn Goszczyński.

*) Wiersza braknie.

Z chłopskiej chałupy w setną rocznicę.



Zwykle tak bywa na świecie, że genjalni ludzie za życia są zapoznawani. Mało kto nimi się interesuje, dzieła ich bywają zjadliwie krytykowane, warunki ich życia należą do najtwardszych, a często nawet brak im tego, co się chlebem powszednim nazywa. Ale im dłuższy czas upływa od ich śmierci, tem się więcej nimi ludzie zajmują, tem więcej cenią ich dzieła, i tem bardziej stają się oni kochankami narodu, z którego wyszli, i kiedy żyjąc mało komu byli znani — później imię ich rozbrzmiewa zarówno w pałacach, jak chatach.

Tak się działo z największymi genjuszami świata, tak się też rzecz ma i z naszym Mickiewiczem. Żyjąc, znany był tylko ludziom światłym, z których jedni uwielbiali jego talent, a drudzy gryźli go niemiłosiernie, dziś nie tylko cała Polska czci go jako z największego swego wieszcza, ale wszystkie narody oświecone znają jego dzieła i cenią je wysoko.

Księgi jego, jak sobie poeta życzył, zabłądziły dziś już i pod strzechę wieśniaka polskiego, i niema dziś sioła, gdzieby bodaj kilku wieśniakom nie było imię jego znane. Kiedym w r. 1868 przyniósł ze szkoły gazetkę: „Opiekuna polskich dzieci,“ w której był portret i krótki życiorys Mickiewicza, i pokazałem to swemu ojcu, mimo że czytać umiał, i Mickiewicz tylko rokiem był starszy od ojca, tenże nigdy o „takim panie“ nie słyszał. Dowiedziawszy się, że Mickiewicz napisał śliczną książkę, „Pana Tadeusza“, szukałem takowej długie czasy, alem jej nigdzie dostać nie mógł. Nauczyciel miejscowy jej nie miał, a proboszcz zawyrokował, że „to książka droga i nie dla chłopa“. Urywki tu i owdzie cytowane zapalały moje chęci do czytania tej księgi, a najwięcej mi się podobał wiersz, gdzie poeta mówi o polu, „pozłacanem pszenicą, posrebrzanem żytem“, i to, że „żadne żaby tak pięknie nie grają, jak polskie„. W 30. roku mego życia jeden z nauczycieli wiejskich dał mi wreszcie książkę upragnioną, którą chłonąłem niemal. (Nawiasem mówiąc, później tego człowieka władze szkolne wydeportowały do dziesiątego powiatu, jako człowieka zbyt niebezpiecznego, bo „z chłopami trzyma“).

Że dzieła Mickiewicza są dziś w ręku chłopów, ża dziś lud nasz wie po większej części, kto był Mickiewicz, mieliśmy tego dowód podczas uroczystości złożenia śmiertelnych szczątków wieszcza na Wawelu. Każdy, kto miał szczęście być tam, kto widział setki chłopów polskich w pochodzie, musi przyznać, że dzieła poety na masy ludowe wywarły już ogromny wpływ, że pobudziły do miłości tego miłego kraju ty-

siące serc włościańskich i że Mickiewicz temu ludowi już dziś nie jest obcym. Ten czarodziej, który piękności naszej ziemi pokazał nie tylko swoim, ale i obcym, nie mógł zapomnieć w swych pieśniach o maluczkich, o których podniesieniu prawie wówczas nie było jeszcze mowy, nie mógł zapomnieć ochłopach. Wiedział, że „prawdziwa siła jest między prostym ludem", że drzemie w uznojonym krwawą pracą stanie kmiecym, o którym już kaznodzieja Birkowski niegdyś mówił, że : „Lecą infuły biskupów, schną ich ręce błagalne, ze wszystkich cesarzów i królów korony lecą, berła z rąk wypadają, po szkarłacie ich depcą, jeśli ich kmiecia robota nie dźwignie. Hetman szaleje, truchleje żołnierz, mędrzec głupieje, rzemiosło zatacza się ... kiedy oracż około roli chodzić przestanie." To też we wszystkich jego pismach przebija się serdeczna miłość dla ludzi, a bohater jego najpiękniejszego poematu, Tadeusz daje wieśniakom wolność i szlachectwo...

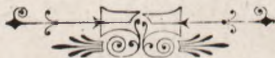
Setną rocznicę urodzin Wieszcza obchodzić będą w całym polskim kraju uroczyście nabożeństwami, i odczytami, a w dawnych stolicach Polski wzniosą się okazałe pomniki, ku jego czci i pamięci.

Jak wypadnie pomnik w Warszawie, nie wiem, ale gazety piszą, że twarz poety w krakowskim pomniku ma wygląd bardzo frasobliwy.

Czyżby dlatego, że sprawa tego pomnika przechodzi tak dziwne koleje, że wypada nam wstydzić się samych siebie? Czyli dlatego, że coraz bardziej nabieramy koloru czarnego z żółtym? Nie wiem i tego, ale to ostatnie wydaje mi się bardzo prawdopodobnem, zwłaszcza że Mickiewicz wyraźnie pisał, że „dwóch orłów razem się nie gnieździ", i „że dla Polski, polskiego trzeba bohatera... Jana albo Józefa, lub Maćka — i basta!"

Jan już był, — wielki, sławny, ten, co uratował Wiedeń i chrześcijaństwo. I Józef był rycerz dużej ręki, a choć pochłonęły go fale niemieckiej Elstery, pamięć jego nie zaginie. A Maciek? — Maćka jeszcze nie było. Mickiewicz kazał nań czekać. Przyjdzie on też niezawodnie i krew, jak tamci, za ojczyznę przeleje i Polskę z więzów uwolni i na szczyty sławy ją wzniesie. Ale mnie na maćkowy rozum się widzi, że ów Maciek to będzie olbrzym, któremu: Lud Polski na imię.

Jakób Bojko,
włościanin z Gręboszowa.





Świteź.

Drukiem K. Wiesnera we Lwowie.